

► gronie tak nazywać? Może niektóre dyskusje habilitacyjne, a także inne dyskusje w gronie uczonych, zasługują na negatywną ocenę, ale takie uogólnianie nie brzmi poważnie jako pogląd uczonego. Może w ogóle prace badawcze w większej skali są *zawracaniem głowy*, więc lepiej zająć się produkcją, polityką, propagandą i innymi szlachetnymi zawodami, a nowe rozwiązania, twórcze analizy, odkrywanie praw nieznanymi i zagadnieniami niewyjaśnionych po prostu kupić....

Uwagi o *nieuzasadnionych przywilejach* na niektórych uczelniach są zapewne słuszne, ale przekonanie, że zlikwidowanie habilitacji pomoże w usunięciu tych przywilejów, nie jest uzasadnione.

Takie przykłady skrajnie subiektywnej argumentacji występują licznie w całym artykule Profesora A. Jajszczyka.

W zakończeniu artykułu znajduje się propozycja likwidacji także tytułu profesorskiego. Czy rzeczywiście trzeba naśladować we wszyst-

kim system działający w USA? Przecież jest to kraj znacznie różniący się od Polski, także w dziedzinie nauki, żeby wymienić tylko źródła i skalę finansowania oraz liczbę i różnorodność uniwersytetów; różnic jest wiele i na rozmaitych poziomach.

Tytuł profesora jest uzasadniony tradycją w Polsce i nie widzę potrzeby likwidacji. Ten etap kariery w nauce powinien być jednak uwolniony od jakichkolwiek wpływów ocen politycznych, i tu zgadzam się z Autorem.

Niewątpliwie warto istniejący w Polsce system rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego poprawiać, jednak nie należy tego czynić ani zbyt często, ani wzorując się bezkrytycznie na innych krajach, bo to bynajmniej nie zbliża nas do nich. Rozmaite zmiany, wprowadzane w ostatnich latach bez zasadniczego wzrostu nakładów na naukę, okazały się niezbyt trafne i uzasadnione, a prowadzą do chaosu, który już obserwujemy na wielu uczelniach krajowych.

ANDRZEJ M. BRANDT

Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN

Szczeble naukowej kariery

Co jakiś czas powracają rozważania na temat habilitacji. Jest to oczywiście związane z ogólnymi kryteriami awansów naukowych. Są one sformułowane w Ustawie, która precyzuje wymogi nadania stopnia naukowych. Stopień doktora wymaga opublikowania przynajmniej jednego artykułu naukowego „w czasopiśmie naukowym lub w recenzowanych materiałach z konferencji międzynarodowej, które w roku opublikowania artykułu w ostatecznej formie były ujęte w wykazie sporządzonym zgodnie z przepisami wydanymi na podstawie art. 267 ust. 2 pkt 2 lit. B”. Ten paragraf odsyła nas do art. 265 ust. 9 pkt 2, w którym czytamy, że ma to być w „czasopiśmie naukowym publikującym recenzowane artykuły [...] ujętym w międzynarodowych bazach czasopism naukowych o największym zasięgu”. Art. 219 definiuje podobne warunki przyznania stopnia doktora habilitowanego.

Od skakania z paragrafu do paragrafu aż kręci się w głowie. Nowe czasopisma trafiają na listy po paru latach, jak im się naliczą odpowiednie współczynniki. Artykuły w *Nature Machine Learning* nie będzie się nam liczyć, bo nie było go w danym roku w odpowiedniej bazie. Zrezygnowałem z darmowej publikacji w *IEEE Access*, bo to nowe czasopismo, a doktoranci potrzebują punktów. W 2004 roku za artykuł w *Proceedings of IEEE*, najważniejszym czasopiśmie IEEE, dostałem 0 punktów, bo czasopismo pominięto na ministerialnej liście. Będziemy wkrótce kombinować, jak tu zebrać jak największą liczbę punktów do ewaluacji, zacznie się dzielenie slotów publikacyjnych do czwartego miejsca po przecinku. Nie warto publikować w czasopismach zajmujących się nowymi specjalnościami, nawet jeśli są wydawane przez najbardziej renomowane wydawnictwa.

Nasze uczelnie biorą udział w maratonie z kajdankami na nogach. W słynnym rankingu szanghajskim, na który powołują się nasze władze, w 2017 roku mieliśmy w informatyce 4 uczelnie na liście 500 najlepszych instytucji, w tym roku nie ma żadnej. Jako Uczelnia Badawcza dostaliśmy listy czasopism, w których powinniśmy publikować. Niestety to nie te, które sami uznajemy za najważniejsze w naszych specjalnościach. To samo dotyczy wyborów członków różnych akademii czy przyznawania prestiżowych nagród i grantów przez ekspertów, którzy doceniają osiągnięcia w swojej dyscyplinie, ale nie w najszybciej rozwijających się nowych specjalnościach (emerging fields). Budowanie czegoś od podstaw jest znacznie trudniejsze niż rozwijanie tradycyjnych dyscyplin. Wymuszanie przypisywania się do dyscyplin mieszających całkiem odmienne specjalności to karykatura swobód naukowych, koniecznych do rozwijania nowych idei.

Przykłady dobrej polityki naukowej możemy znaleźć w USA. Biuro polityki naukowej NIH Office of Science Policy (<https://osp.od.nih.gov/>) publikuje coroczne raporty na temat obiecujących nowych kierunków w nauce. Warto do nich zajrzeć, chociaż sami się tym nie zajmujemy, bo przecież „nie ma takiej dyscypliny lub specjalności” w bazach wymienionych w art. 265. Amerykańskie podejście opiera się na reputacji uczelni,

kóra przyznaje danej osobie doktorat lub zatrudnia na stanowisku profesora. Ma to swoje wady, bo nawet mało znane uczelnie o nikłej reputacji mają czasem doskonale grupy badawcze. Reputacja uczelni bierze się z reputacji ludzi na nich pracujących. Reputacja Harvardu jest wysoka, bo jej pracownicy zdobyli 161 Nagród Nobla, Cambridge University – 121, UC Berkeley – 110, a University of Chicago – 100.

Pełniąc funkcję prorektora ds. badań naukowych i informatyzacji, oceniałem profesorskie wnioski awansowe. Żeby mieć pewne pojęcie o naukowej reputacji kandydatów, prosiłem ekspertów od bibliometrii o rozkład cytowań i innych indeksów w danej grupie, tj. profesorów nadzwyczajnych lub zwyczajnych na danym Wydziale. Wyniki takich porównań były podstawą do dyskusji tych wniosków w Senacie. Rankingi mogą spełniać czasem pożyteczną rolę. Awans na profesora w Niemczech czy USA wymaga kilkunastu recenzji, które pozwalają ustalić pozycję kandydata w danej dziedzinie. Uznanie kogoś za kandydata nadającego się na recenzenta wymagało na Nanyang Technological University (NTU) w Singapurze, gdzie pracowałem przez wiele lat, oceny jego poziomu naukowego. Nie bez powodu NTU jest w różnych rankingach obok ETH.

Niestety, nasze procedury awansowe to krótka drabinka: magister, doktor, doktor habilitowany i wreszcie profesor. Na tym samym szczeblu umieszczamy ludzi cieszących się wysokim uznaniem i ledwo przepchanych przez wymagane procedury. Niektórzy ostatnią publikację napisali w dość odległej przeszłości, nikt tego nie czytał, są od lat zaangażowani w działalność daleką od nauki, ale nadal są ważnymi profesorami, bo „mają habilitację” i liczą się tylko formalne wymogi. Kandydaci do Nagrody Nobla niekoniecznie są kandydatami do Akademii. Najlepsi ludzie w danej dyscyplinie nie są wybierani do szacownych towarzystw naukowych, a zwykle nominowani przez kolegów. Nie sposób jest ocenić, ile wart jest stopień naukowy z danej jednostki.

Zamiast habilitacji można ustalić jakiś poziom referencyjny w obrębie określonych specjalności. Oczywiście sama bibliometria wszystkiego nie załatwi, ale jeśli są duże różnice w ocenach bibliometrycznych potrzeba silnego uzasadnienia, czemu taki słaby kandydat nadaje się na profesora. Takich ocen nie powinno się zostawiać osobom nisko ocenianym w rankingach, które powinniśmy tworzyć na bieżąco. Okaze się wówczas, że część profesorów daleka jest od przeciętnej w swojej specjalności, a niektóre uczelnie zatrudniają profesorów uczelnianych odbiegających daleko od poziomu najlepszych uczelni. Rankingi w informatyce publikuje guide2research.com. Ocena 4 najlepszych publikacji każdego z przedstawicieli danej dyscypliny naukowej na uczelniach i w instytutach badawczych byłaby krokiem w dobrym kierunku, gdyby nie kilka błędów: bardzo różne specjalności, niedające się porównać włączono w szerokie dyscypliny naukowe, niepotrzebne wymuszanie deklaracji, w jakiej dyscyplinie zamierzamy coś w przyszłości opublikować, i koszmarny system slotów publikacyjnych.

WŁODZISŁAW DUCH

UMK Toruń

